

# TYGODNIK WILENSKI.

N. 12.

Dnia 30. Czerwca 1822 roku, v. s.

---

TRZEY BRACIA Powieść Chinska.

**W** mieście *Vou-si*, należącym do starego miasta *Tchang-tcheou*, w prowincyi *Kiangnan*, mieszkała miernego stanu pewna, złożona z trzech braci familia, z których najstarszy zwał się *Liu* diament, średni *Liu* skarb, a najmłodszy *Liu* perła. Ten ostatni za młody do pojęcia żony: dwaj zaś pierwsi byli już żonaci. Najstarszego żona zwała się *Ouang*, a średniego *Jank*. Obie z natury obdarzone były mamiąciami powabami piękności.

*Liu* skarb, nadzwyczajnie lubił grę i wino. Żadna w nim skłonność nie okazywała się do dobrego: zupełnie wtém podobną mu była żona jego: cnota nie miała dla niéy żadnych powabów. Przeciwnie bratowa iéy *Ouang*, była wzorem skromności i dobrego się rządzenia. Serca więc dwóch tych kobiet, zgodnie dosyć z sobą żyjących, słabo tylko były z sobą złączone.

*Ouang*, miała syna sześcioletniego nazwiskiem *Hi-eul*, syn radości, którego nad życie kochała. Dziecię to, bawiąc się dnia pewnego na ulicy z sąsiedzkiemi dziećmi,

w czasie uroczystéy processyi wpośród ludu zginęło i wieczorem nie powróciło do domu. Strata ta, pogrążyła nieszczęsnych rodziców w głębokim smutku. Napróżno czyniono wszelkie ogłoszenia, napróżno po wszystkich ulicach miasta szukano: wszelkie ich starania były nadaremne. Najmniejszém nie powzięto wiadomości pocieszającém strapione ich serca. Liu iego oyciec, nieutulony w swym żalu, w głuchym zatopiony smutku, przedsięwziął opuścić dom swój, gdzie mu wszystko przypominało stratę ukochanego Hi-eula. Pożyczywszy od iednego ze swoich przyjaciół pewnéy summy, przedsięwziął prowadzić handel, w nadziei, iż w podróżach w tym celu przedsiębranych, znaleśdź może swój skarb stracony. Zaięty zupełnie synem, nie czuł ukontentowania ze zbiorów odnaszanych z handlu. Nie opuszczał go iednak: owszem przez pięć lat ciągle go prowadził; nie oddalając się zbytecznie od domu swego, dokąd każdego roku powracał i całą tam iesień przepędzał.

Po tylu upłynionych latach, nie powziąwszy najmniejszém wiadomości o swoim synie, miał go za zupełnie straconego dla siebie; a nie mając nadziei nowego potomstwa ze swéy żony, postanowił rozerwać dręczące go myśli podróżą do innych prowincy. Zebrawszy nieiaki fundusz ze swego handlu, puścił się w przedsięwziętą

wędrowkę. W drodze złączył się z nim pewny bogaty kupiec, który poznawszy jego zdatność do handlu, znakomite mu zyski ofiarował. Chęć z bogacenia się, uwolniła od trosków dotąd go dręczących. Za ledwo stanęli w prowincyi Chan-si, wszystkie ich układy naysmyślniejszy wzięły obrót. Przedaż towarów była szybka i zysk wielki. Opłata odłożona z powodu dwóletniego głodu pochodzącego z nadzwyczajnej suszy, którą kray ten był dotknięty: nadto choroba długa, którą Liu był złożony, zatrzymały go w téj prowincyi przez trzy lata. Powróciwszy nakoniec do zdrowia i odzyskawszy pieniądze, udał się na powrót do swego kraiu.

W téj podróży zatrzymał się dla odpoczynku w okolicy Tochin-lieou, postrzegł tam na drodze niebieski pas płócienny, wązki a długi, podobny do trzosa, w którym pospolicie podróżni pieniądze chowają. Podniosłszy go, poczuł znaczny ciężar: udał się na stronę, i rozwiązawszy go, znalazł w nim dwieście taelów. Poglądając na te pieniądze, tak sobie rozmyślał. Szczęście dało mi znaleźć te pieniądze, mógłbym więc je zatrzymać sobie i użyć ich bez żadnej boiaźni: ale, ileż ten zmartwiony będzie, gdy się postrzeże, iż zgubił swe pieniądze; bezwątpienia szukając swęj zguby powróci na to miéysce. Nie mówionoż mi, że przodkowie nasi, gdy po-

dobnie znajdowali pieniądze, nie śmieli prawie ich się dotykać, a jeżeli podjęli, to jedynie tylko aby zwrócili je właścicielowi. Podoba mi się takie postępowanie: chcę ten dobry zwyczaj naśladować, tém bardziéy, iż iestem iuż i w latach podeszły. Na cóż mi się przyda niemaiącemu potomstwa grosz niezapracowany?

Wrócił natychmiast na miejsce gdzie pieniądze był znalazł, i przez cały dzień czekał przybycia ich właściciela. Ale gdy nikogo nie postrzegł, udał się nazajutrz w dalszą podróż.

Po pięcio dniowéy wędrówce, przybył do Nan-sou-tcheor, stanął w oberży, gdzie się znajdowało wielu kupców. Wszczęła się rozmowa o różnych przygodach wędrowników, ieden z nich rzekł: pięć dni temu, iadąc z Tehin-lieou, zgubiłem 200 taelów w trzosie. Chcąc nieco wypocząć, odwiązałem trzos i położyłem go przy sobie. Wtém znagła postrzegłem iadącego ku temu miejscu, gdzie leżał, Mandaryna z całym iego dworem; z boiaźni, aby nie byđź skrzywdzonym, śpiesznie oddaliłem się z tego miejsca, zapomniawszy mego trzосу. Po zachodzie dopiero słońca, rozbieraiąc się postrzegłem mą zgubę. Pewnym będąc, iż nadaremnie spoźniłbym tylko mą drogę, gdybym chciał powrócić na to miejsce, gdzie pieniądze zapomniał; zaniechałem tego przedsięwzięcia; zwłaszcza, iż tamtędy ty-

le przechodzi i przejeżdża ludzi. Każdy z przytomnych ubolewał nad jego przygodą. Liu zapytał go, o jego nazwisko i miejsce pomieszkania. Sługa W Pana, rzekł kupiec, zowie się Tehin, a mieszka w Yank-teheou gdzie ma swój sklep i zapasny magazyn. Ale czy wolno mi nawzajem zapytać, z kim mam honor mówić? Liu wymienił swe nazwisko, dodając, że jest obywatelem miasta Vou-si, do którego przez Yank najbliższa mię poprowadzi droga, i dokąd, dodał, mogę ci towarzyszyć, jeżeli pozwolisz. Tehin ze zwyczajną grzecznością odpowiedział, iż chętnie razem pojeździemy, i mam siebie za szczęśliwego, że wydarza się mi tak przyjemne towarzystwo. Dnia następującego wyiechali oświecie. Po krótkiej podróży, stanęli w Yank-teheou. Tehin po zwyczajnych grzecznościach zaprosił towarzysza swęj podróży do swego domu, gdzie przygotować kazał małą wieczerzę. Liu naciągnął rozmowę o pieniądzach zgubionych w Tehin-lieou. Jakiego koloru był pas, zapytał Liu, w którym W Pan pieniądze zgubiłeś? Z płótna niebieskiego koloru, odpowiedział Tehin, na końcu iednym wyszyta litera Tehin białym iedwabiem, oznacza moje nazwisko. To objaśnienie naymniejszego nie zostawiło powątpiewania. Liu, rzekł tonem wesółym, czyniłem W Panu dla tego te zapytania, że w czasie mego przejazdu przez

Tehin-lieou, w istocie znalazłem pieniądze w takim trzosie, iakiś teraz WPan opisał, i dobywszy go, rzecz, patrz WPan czy ten? Ten sam, rzekł Tehin; a Liu oddał go z uszanowaniem prawemu właścicielowi.

Tehin przejęty wdzięcznością nalegał na niego, aby przyjął połowę téy summy, którą mu powracał; ale wszystkie nalegania były bezskuteczne. Liu nie chciał nie przyjąć... Ileż ci winien jestem wdzięczności, rzecz Tehin?... Gdzież podobną wspaniałość i prawość znaleźć dzisiay można? Tehin pełen radości, wyprawić kazał wielką ucztę, na której spełniając zdrowie ieden do drugiego, naywiększą przyiaźń sobie oświadcza. Tehin myślał w duchu, gdzie znaydziesz dzisiay tak uczciwego człowieka, iak Liu. Bardzo jest mało w świecie tak sumniennych ludzi. Jakto! za tak wielkie dobrodzieystwo, nie mam się mu wywdzięczyć?... Mam dwónasto-letnią córkę, ona mię połączy z tym zacnym człowiekiem. Miły przyiacielu, zapytał go, wiele teraz może być lat synowi twemu? Na to wspomnienie syna, łzy w oczach Liu stanęły. Niestety! miałem iedynaka, którego nad życie kochał; ale siedm lat temu, iak to dziecko wyszedłszy z domu przypatrywać się processyi, zginęło i naymniejszý o niém nie mam wiadomości; żona zaś moja na nieszczęście od tego czasu żadnego nie miała potomstwa. Słowa te,

wprawiły Tehina w głębokie zamyślenie. Przyjacielu i dobroczyńco, rzekł Tehin, ileż miał lat syn twój, gdyś go stracił? ... Sześć lat kończył, odpowiedział Liu. Jak mu imie? iakiéy twarzy? pyta się dalej Tehin. Zwałem go Hi-eul, rzecze Liu, przebył szczęśliwie ospę i żadnego znaku nie miał na twarzy. Cery bialo-rumiane. Te szczegóły radością przeięły Tehina. W tém zawołał jednego ze sług swoich, i szepnął mu cós do ucha. Ten dawszy znak, iż wyrozumiał rozkazy swego pana, odszedł śpiesznie. Liu uważny na pytania sobie robione, i na wesołość w oczach i twarzy gospodarza malującą się, rozmaite czynił sobie domysły. W tém postrzegł wchodzącego młodego sługę, nie mającego nad lat trzynaście; odzież na nim była wprawdzie nieokazała, ale przystoyna; kibić składna, postawa i poruszenie uymujące; piękne, nad żywými i przenikającými oczyma, brwi czarne, ściągnęły całą uwagę Liu.

Postrzegłszy młodzieniec obcego członka siedzącego przy stole, zbliżył się ku niemu i ukłonem niskim grzecznie go powitał: potem przystąpiwszy do Tehina, skromnie i pełnym wdzięku głosem rzekł do niego: Oycze mój! kazałeś zawołać Hi-eula, cóż mi masz do rozkazania? Zaraz cię o tém uwiadomię, rzekł Tehin, zostań się tym czasem przy mnie. Imie Hi-eul,

wymówione przez młodzieńca, dało powód do nowych domysłów Liu-owi. Skryte przecucie opanowało serce iego, które nie pojętém poruszeniem natury, wystawiło w umyśle obraz iego syna. Postawa, twarz, mina i poruszenia; słowem, wszystko postrzega zgodne w iego osobie. Samo tylko imię, oycy, które Tehinowi dawał, mieszało iego domysły. Nie wypadło się pytać Tehina, czy był rzeczywiście oycem iego, bo czy się trafić nie może, iż dwoje dzieci iedno mają nazwisko i są podobne do siebie! Tęmi uwagami zaięty nie dbał Liu o smakowite potrawy, które mu podawano: w twarzy iego widać było pomieszanie i niespokojność złączone z niecierpliwością. Niewiadoma i niezwyczęzona moc iakaś, pociągała go do tego młodzieńca. Hi-eul pomimo skromności i boiaźliwości w swym wieku, ciągle się w Liu wpatrywał i oka z niego nie spuścił. Samo przyrodzenie zdawało się w tym razie zwiastować mu, że to był syn iego. Nakoniec nie mogąc dłużej wstrzymać poruszenia serca swojego Liu, przerwał milczenie, pytając się Tehina, czyliby rzeczywiście młodzieniec ten był iego synem. Nie dałem mu wprawdzie życia, odpowie Tehin, ale dotąd uważałem go, za własnego syna. Lat temu siedm, iak pewny człowiek przechodząc przez nasze miasto, udał się przypadkiem do mnie, abym go w gwałto-



wnéy ratował potrzebie. Żona moja, rzekł do mnie, umarła i zostawiła iedno to dziecko. Nie pomyślny stan interessów moich, zmusza mię koniecznie opuścić na nieia-ki czas mą krainę, i udać się do iednego z moich krewnych w Hain-gan, od którego spodziewam się pieniężnego wspomóżenia, które interesa moje poprawi. Zlituy się na demną i pożycz mi trzy taele; w zakład zaś ci zostawię to co mam naydroższego w świecie, to iest, syna mego iedy-naka. A skoro tylko stanę w Hain-gan, natychmiast pośpieszę odzyskać ulubiony mój zastaw. Ta iego otwartość poruszyła mą duszę, wyliczyłem żadaną kwotę za niego. Odjeżdżając zaléwał się łzami i upewnił, iż z niewymówną boleścią serca rozstaie się z ukochanym swym synem. Dziwiło mię iednak, iż dziecko naymnieyszego nie okazywało poruszenia, przy oddaleniu się iego. Przez długi przeciąg czasu nie mogąc się doczekać mniemanego oyca, wpadłem w podeyrzenie, które przedsięwzięłem sprawdzić.

Przywoławszy dziecko, przez rozmaite czynione mu zapytania, dowiedziałem się od niego, że było rodem z miasta Vou-si, gdzie przypatruiąc się dnia pewnego przechodzącéy processyi, zabłąkało się wśród ludu; potém oszukane i uwiedzione zostało. Wymieniło mi nazwisko oyca i matki swoi-éy. Domyśliłem się zaraz, iż to biédne dzie-

cie poymane i sprzedane zostało przez iakiegoś oszusta. Wiadomość ta powzięta, wzbudziła we mnie politowanie. Wkrótce samo dziecko potrafiło uiąć me serce, i odtąd obchodziłem się z nim iak z rodzonym synem. Nie raz zamyślałem sam udać się do Vou-si, dla powzięcia wiadomości o jego rodzinie; ale zawsze iakaś przeszkoda się znalazła, dla którój mój zamysł odłożyć musiałem. Szczęściem, przed kilką minutami namieniłeś o swym synie. Te wyrazy, które od ciebie usłyszałem, były pobudką do zawołania tego młodzieńca, a to dla doświadczenia czy go poznasz. Na te słowa, łzy się potoczyły Hi-eulowi z radości, które wzbudziły uczucia oycowskie. Znak, rzekł, przekona nas o rzeczywistości. Wyżey kolana powinien mieć znamie czarne. Hi-eul, natychmiast pokazał to znamie. To Liu postrzegłszy, rzucił się w objęcie iego, a uściskając i podniosłszy go w górę, zawołał: synu! synu mój nayukochańszy; co za szczęście dla oycy, po tak długim rozłączeniu się, znaleźć swego syna.

Wyobrazić tylko można uczucia radości syna dzielącego z oycem: po tysiącnych uściskaniach, wydarłszy się Liu z objęcia synowskiego, rzucił się do nóg Tehina. Jleż ci winien iestem wdzięczności, rzekł do niego, żeś przyiść i pielęgnować raczył, część mnie samego. Bez ciebie nigdy możebyśmy nie byli sobie powróceni. Kochany,

mój dobroczyńco, odpowie Tehin podejmując go, wspaniały dowód twéy cnoty, który dałeś, powracając mi 200 taelów, poruszył niebo. Ono cię do mnie sprowadziło, abyś znalazłto, coś był utracił, i przez tak długi czas nadaremnie szukał. Teraz, gdy przekony iestem, że to dziecic do ciebie należy, mocno żałuję, że dla niego więcéy życzliwości nie okazał. Padniy do nóg mój synu! rzekł Liu, wspaniałemu twojemu dobroczyńcy. Tehin gotował się do oddania wzajemnych ukłonów; lecz Liu zawstydzony tą zbyteczną grzecznością, nie dozwolił mu się schylić. Po skończonych ceremoniach, powtórnie siedli do stołu; Tehin posadził syna obok oycy, i tak rzekł do Liu: bracie (to bowiem odtąd ci imie nadaię) mam dwónastą-letnią córkę, zamiarem iest moim wydać ją za twego syna, i tym sposobem połączyć nas ieszcze ściśléy z sobą. To oświadczenie z takim afektem było wyrzeczone, iż Liu pominąwszy wszelkie wymówki grzeczne, od razu przyjął ten projekt. Gdy iuż było późno rozstali się z sobą, Hi-eul udał się do pokoju przeznaczonego oycu. Łatwo sobie wyobrazić można iak czuła i razem pocieszająca rozmowa bydz musiała przez noc całą.

Nazaiutrz Liu zamyslał pożegnać swego gospodarza, ale się nie mógł oprzeć iego naleganiu zostania się ieszcze przez

dzień ieden. Tehin wydał powtórna ucztę, na którą niczego nie szczędził dla dobrego uczczenia przyszłego teścia swéy córki, a dla osłodzenia przykrości rozłączenia się przyszłego, wesolo spełniano kielichy. Przy końcu biesiady wyjął Tehin pakiecik z 20 taelami, i poglądaiąc na Liu, kochany zięciu, rzekł do niego, w przeciagu pobytu twoiego w moim domu, doznać mogłes mimo méy wiedzy i woli, przykrości. Racz przyiąć ten mały dar, nim się na większy dowód méy przychylności zdobęde. Zresztą, nie chcę aby mi to odmówiono ....

Jak to, odezwie się Liu, wtenczas gdy zawieram tyle zaszczytu nam przynoszący związek, i gdy podług zwyczaju winienem ia rozdawać ślubne podarki, wtenczas właśnie WPan chcesz nas obsypywać swémi darami? Nie, nigdy na to nie zezwolę, bo to byłoby z krzywdą moią. Ale któż tu myśli, rzekł Tehin, ofiarować WPanu tę bagatelę? ... Zięciowi memu, nie zaś teściowi méy córki chcę dadź ten mały upominek. Słowem, przeciwienie się WPana wziąłbym w tym razie za znak niechęci WPana spokrewnienia się naszego. Nie mogąc się Liu oprzeć takiemu naleganiu, przyjął pokornie podarunek, a synowi kazał skłonić się Tehinowi. Co ci tu daie, rzekł Tehin podnosząc go, iest to fraszka nie warta podziękowania. Hi-eul poszedł do domu dla podziękowania także przy-

szlęý swęý teściowęý. Udawszy się Liu do swego pokoju, począł rozmyślać nad tak szczególném dla niego zdarzeniem. Przyznać potrzeba, rzekł sam do siebie, iż zwrócenie dwóchset taelów przeze mnie znalezionych, mocno się podobać musiało niebu; gdyż to wynagradza mi powróceniem syna i tyle zaszczytu przynoszącém pokrewieństwem. Szczęście, iak powiadaia, goni szczęście: właśnie iak gdyby piękną iedwabną materyą, obsypał kto złotými kwiatami. Lecz iakże się mam wywdzięczyć za tyle doznawanych dobrodzieystw? Tu są 20 taelów, które mi mój spokrewniony darował. Nie mogę ich lepięý użyć, iak obracaiąc ie na wyżywienie kilku iapońskich kapłanów. Jestto zasiać ie w ziemi błogosławionęý. Nazaiutrz, po dobrém śniadaniu, pożegnali czule swego gospodarza, i puścili się w podróż. Przybywszy do portu, naięli sobie bat osóbný; i ledwo upłynęli pół mili, gdy razem dał się słyszeć wrzask pełen trwogi. Wtém uyrzeli bat obciążony podróżniami tonący wśród balwanów morskich. Krzyk tych nieszczęśliwych, wołaiących o ratunek, rozlegał się po brzegach morskich. Napróžno przerażeni tym widokiem na brzegach stoiący ludzie, wzywali flisów, których tam mnóstwo na czólnach pływało, do ratunku tych nieszczęśliwych, którzy iuż ostatniém nateżeniem swych sił, ledwo słaby dawać mo-

gli odpor falom rozhukanym. Lud ten, nie użyty i łakomy, bez zapewnienia sowitéy sobie nagrody, nie zwykł nigdy dawać nikomu ratunku. Pod czas tych sporów, zbliżył się tam Liu z batem swoim, a dowiedziawszy się o co rzecz idzie; pomyślał sobie: ratować życie człowieka, iest daleko świetnieyszym uczynkiem i więcey zasługi mającym; iak przyozdabiać świątynie, lub wygodzić japońskm kapłanom. Poświęćmy te 20 taelów, dobremu uczynkowi i śpieszmy na pomoc tym nieszczęśliwym. Oświadczył natychmiast, że wyliczy 20 taelów tym, którzy tych nieszczęśliwych wyratują. Na to hasło, prawie całkiem pokryli wodę czułnami flisi. Niektórzy na brzegach stojący, a umiejący dobrze pływać, rzucili się w wodę, i prawie w iednym momencie wyratowali wszystkich. Nieszczęśliwi ci, przybiegli dziękować swemu wybawicielowi. Jeden z nich wpatrując się w Liu, wykrzyknął. Co widzę? to brat mój! iakimże szczęściem znajduję tu ciebie? Liu poznaie naymłódszego swiego brata Liu-tehin. Co za cud! zawołał Liu, uniesiony radością i prawie w zachwyceniu. Niebo właśnie mię tu sprowadziło, dla wybawienia od śmierci brata mego: po tysiąc razy ściszał go serdecznie: bierze go do batu swego, pomaga mu zrzucać przemokłą odzież, a daie inną. Liu-tehin przyszedłszy nieco do siebie, okazuje win-

ne uszanowanie bratu swojemu. Ten wypłaca się mu wzajemnością: woła Hi-eula z izdebki i każe przywitać swego stryja. Liu-tehin nie może przyyść do siebie z zadziwienia. Powiedźże mi, rzecz Liu, co cię w te strony sprowadziło? Nie zdołam naprętcie opowiedzieć ci wszystkiego, odpowie Liu-tehin, trzeciego roku iakés dom opuścił, doniesiono nam tę smutną wiadomość, żeś złożony chorobą, umarł w prowincyi Chan-si. Brat mój starszy, iako głowa familii, czynił sądowe wywiadywanie się, i upewnił nas, że niemasz żadnéy wątpliwości o twoiey śmierci. Był to śmiertelny cios dla moiéy bratowéy: nieutulona w swym żalu, przywdziała wielką żalobę. Ja iednak nie dowierzałem temu, i nie raz powiadałem iéy, że ta wiadomość nie zdaie się bydz pewną i zasługiwać na wiarę. Po nieiakim czasie, brat mój starszy nalegał na bratową, żeby pomyśliła o nowym związku: ale tego słuchać nawet nie chciała. Nakłoniła mię potém, abym się udał do Chan-si, dla powzięcia dostatecznéy wiadomości: i czegom się nie spodziewałem, znajduię w bracie wybawiciela mego. O prawdziwie cudowna niebios opatrzności! Lecz nie traćmy czasu, śpieszmy czém prędzéz do domu dla pocieszenia stroskanéy bratowéy. Prześladowanie iéy iest nadto gwałtowne, a naymnieszé spóźnienie może pociągnąć za sobą niecofnione nieszczęścia.

Liu tém zatrwożony, chociaż iuż dosyć póź-  
no było, kazał żagle podnieść i przez noc  
całą płynął.

(*Dalszy ciąg poźniej*).

---

W I E R S Z

*O poezyi dydaktycznéy.*

Córo nieba i ziemi poezyo święta,  
Jakież uczucia włéwa twa moc niepoięta:  
Ile gwiazd, świeci z bozkiéy wyrzuconych ręki;  
Tyle ty masz postaci, a każda ma wdzięki.  
Raz na pięknych dolinach gdzie się wiosna śmieie,  
Gdzie kwitnie mały kwiatek, gdzie się strumyk leie,  
Słuchasz pienia pasterzy i żalów Damona,  
Kędy iest grób Fillidy i trawka zielona. (a)  
Raz iak dusza cierpiąca, albo mara chyża  
Głós twój z rogu omentarza wznosi się i zniża,  
Lubisz w nocy gdy xiężyc wśród obłoków mdleie  
Na grobach czytać świata i los i koleie.  
Xiężyc świeci, gay szumi, strumień u nóg brzęczy  
A głos twój nieszczęśliwy nad mogiłą ięczy. (b)  
Raz przy poważnem brzmieniu pobożnych organów  
Wielbisz Stwórcę stworzenia, i Pana nad panów:  
Przenoszę się w niebiosy, gdy arfa Dawida  
Na wierzchołku Syonu głos ięczący wyda;  
Widzę Boga w jasności, widzę grzmiące nieba,  
Słyszę dziesięć przykazań ze szczytu Horeba, (c)

---

(a) Sielanka. (b) Elegia. (c) Poezya liryczna.



Raz groźna iako potok wezbrany lub fala  
Co w drodze wszystko niszczy, zabiera obala.  
Głos twój nieba dosięga wiatry go roznoszą  
I pokoleniom dzieła bohaterów głoszą:  
Stać mi wnet przed oczy iak nędzne Trojany  
Krwia własną chcą okupić kray swój ukochany,  
Oto Hektor z orężem, Minierwa z Egidą,  
Groty warczą, i grzmot się rozlega nad Jdą. (d)  
Lecz pierwsze miejsce trzymać powinna mém zda-  
niem

Ta, której szczęście ludzi iedyném staraniem: (e)  
Co piękniejsza niż piękność nad xięgą Astrei  
Pełna miłości bliźnich i pełna nadziei.  
Uczy: iak bydź szczęśliwym z ubóstwem i cnotą,  
Jako iest marną wielkość, iako marne złoto.  
Uczy iak cnotę wielbić, cnotą się zabawia,  
Ciemiężcóm czarność zbrodni przed oczy wystawia.  
Uczy iako w mierności w téy zazdrośnéy doli,  
Pędzić owce po niwach, i woły po roli,  
Jak zasadać warzywo i pieszczone kwiatki,  
By oyciec miał pożytek a zabawę dziatki,  
By w chwili gdy się zbierze gromada życzliwa  
Radować się, opiewać ukończone żniwa:  
Miały z czego pleść wianki niewinne *dziewoie*  
I w skoczne tany śpieszyć na łąki, na zdroie.  
Uczy dziwów natury i w niezmiernych krokach  
Prowadzi mię po niebach, gwiazdach i obłokach,  
Kędy iest bładny xiężyc i blade tryony,  
Kędy iest wozek Feba po wiatrach ciągniony.

---

(d) Epopoia. (e) Poezva dydaktyczna.

Uczy iako poznawać który miesiąc bieży;  
Jak Bóg łaskawy, iaka cześć mu się należy,  
Jak człek powstał z niczego, przed iego obliczem  
Jak wielkość iest małością, a naywiększość miczém.  
Jak przyszedł świat odkupić a Moyżesza xięgi (f)  
Pełne iego uwielbień i iego potęgi  
Godne są bydź poetów dydaktycznych wzorem,  
Tam idąc szczeréy prawdy, pobożnością torem:  
Uczy iako iest mądry, iako dobroczynny,  
Jako tysiące światów bytność iemu winny.  
Któż wyrazić potrafi? iak Moyżesz wyraził  
Gdy świat stwarzaiącego Boga wyobraził,  
Gdy Ten rzekł grzmiącym głosem: „niech się swia-  
tło stanie“

Rzekł, i stało się. Wkrótce na iego żądanie,  
Anielskie chory słodkiém ozwały się pieniem,  
Tych Bóg raczył obdarzyć łaskawém weyrzeniem:  
Ci zaś co przeciw niemu śmieli się uzbroić,  
Poszli, karmić się ogniem i łzami się poić.

Któż nie zadrży na obraz? kiedy iego pióro  
Wystawia nieba z całą wzruszone naturą,  
Huczają gromy wśród gromów, piorun wśród piorunu,  
Sam widokrąg ma postać czarnego całunu,  
Idą chmury po chmurach a trąba chrapiłiwa,  
U czarnych stop Horebu z hukiem się odzywa.  
W tym święty blask zaiśniał na wyniosłéy górze,  
Tu boiaźń i milczenie nastaly w naturze  
Wnet przyszedł Bóg wszechmocny i w Boskich wy-  
razach  
Podał życia naukę w dziesięciu rozkazach.

---

(f) Xięgi Moyżesza uważają się iako poemat religiino-dydaktyczny.

Daremne były dotąd śmiertelnych dążenia  
Aby zrównać w górności Moyżeszowe pienia.  
Bóg, którego on wielbił, którego on śpiewał,  
Pióro jego prowadził, i natchnienia wlewał.

Pierwsze miejsce ma po nim muza Hezyoda  
Pełna wdzięcznej prostoty, iako Nimfa młoda,  
Jako leśna Dryada z niewinnem weyrzeniem  
Stąpa zwolna, nad wolno płynącym strumieniem.  
Zefir z ciemnym iéy włosem po barkach się pieści,  
Słowik spiewa w krzewinie, gay za nim szeleści.

Ta zaś, która Moyżesza zapalała dzieła  
Jestto groźna Bogini, z nieba ród swój wzięła,  
Złoty pancerz pierś białą potrójnie przykrywa,  
Nie idzie, leci w chmurach, i z chmur się odzywa.  
Nad nią świecą się nieba, przy niéy wichry wyją.  
Cisną się nawalnice i pioruny bią.

A pod nią leci potok na skałach wezbrany,  
Raz wścieka się, raz cicho sunie się przez łany.

W tym się także rodzaju szczęśliwie ćwiczyli  
Jung wśród skał Albiońskich, nad Tybrem Wirgili:  
Ten iako plemie świata, śpiewał też dla świata  
Jak pod ubogą strzechą szczęsne pędzić lata,  
Jak na roli na której mieszkały pradiady  
Czcic boginię Cererę i leśne Dryady,  
Jak zasiewać na wzgórkach a iak na padolach,  
Jakie zawsze mieć trzeba staranie o pszczołach.

Tamten iak ptak grobowy, unika od ludzi,  
Cichość nocy przerywa, i śmiertelnych budzi;  
Głos jego iak mruczenie strumyka co płynie  
Rozlega się w pieczarach i w pieczarach ginie.

Przy promieniu xiężyca, na cmećtarzu fary,  
Snuie się on z latarnią podobny do mary,  
Tam różważa los człeka. Jego smutne pienia  
Stawią w strasznych obrazach śmiértelných cierpienia.  
Tam uczy iak swiat marny, a szczęście iedynie  
Na Józefata smutnéy mieści się dolinie.  
Nie raz woioownik dumny, który krew przelewał  
Przechodząc przez mogilnik tam kędy Jung spiewał,  
W głębi cieni wieczorných te usłyszał tony:  
„Przechodniu, o to kamień, tu król pogrzebiony.  
Tenże los czeka wszystkich, zwróć myśli do Pana.“  
Tu woioownik struchlały upadł na kolana,  
Poznał się, wnet go zdjęła i skrucha i trwoga,  
I resztę dni w zakonie poświęcił dla Boga.

W dawnym Gallów narodzie Boalo iest znany,  
Prawodawcą Parnasu godzien byđź nazwany.  
On uczy w rymach, iako sielanka powinna  
Byđź łagodna, przyjemna, lekka i niewinna,  
Tak iak młoda pasterka co w wiosenney porze  
Pędzi owce po łakach przy ciemnym iaworze.  
Oda orle ma skrzydła, górność iéy przystoi.  
Epopeia w miedzianey powinna byđź zbroi.  
Na scenie wydać trzeba, namiętności, zbrodnie,  
I czarny ród Atrydów rznący się niegodnie.  
Trzeba wydać dokładnie serc ludzkich przywary,  
Jak dla grosza umierać chce Harpagon stary.

Po nim znaio ma światu iest lutnia Delila,  
Wszystko pod iego piórem wdzięcznie się umila,  
Muzy go obdarzyły łaskami obficie,  
Wszędy piękność panuie, wszędy ruch i życie.

On w bozkich rymach spiéwa pola i ogrody,  
Spiéwa wieyskie zabawy i wieyskie zagrody,  
Pendzel iego cudowny, piéknny, i szczéśliwy  
W dziwnych ksztáltach maluie wyobraźni dziwy.  
Duch iakiś nieznaiony unosi go w strony  
Kędy żaden z śmiértelnych nie był uniesiony.  
Wyliczyłem znaczniejszych których wdzięczne pienia  
Na celu miały szczéście ludzkiego plemienia.  
Wy, co ich naśladować będziecie mieć myśli;  
Uważcie iaką drogę pióro me zakryśli.

Poetów dydaktycznych celem iest nauka,  
Towarzyszyć iéy musi przyjemność i sztuka.  
Nadaremno niektórzy bez żadnego względu  
Wymazać ią żądaią z poezyi rzędu.  
Uczy wprowadzie poeta ale inną drogą:  
Raz iuż leci powietrzem, raz iuż stąpa nogą,  
Raz iuż zbacza w manowce i sięgłszy pod drzewem,  
To co widzi, co słyszy, wdzięcznym głosi spiewem.  
Tak Wirgili co uczył iak uprawiać niwy,  
Co śpiéwał pola włoskie, i pszczoł był szczéśliwy,  
Nagle z niespodziewanym a sztucznym obrotem  
Do innéy się krainy bystrym niesie lotem.  
Przelatuje w te strony kędy dla Orfeia  
Zginęły, powab życia, i słodka nadzieia.  
Kędy nad czarnym grobem i na czarney skale  
Łzy nieszczęsne wylewał i ze łzami żale.  
Baczność też trzeba w treści zachować wyborze,  
Zadna rzecz dowodzona, wziętą bydź nie może.  
Ten się pewney nagany powinien spodziewać,  
Ktoby prawdy miernicze chciał wierszem opiewać,

Równie też na podobną zasłużyłby sławę,  
Ktoby na lutni głosił medyczną rozprawę.  
To tylko co iest piękném, przeymuie wzruszeniem,  
Godne iest by ie głosić dydaktyczném pieniem.

Styl temu rodzajowi naybardziej właściwy  
Niema bydź ni zbyt górny ni też zbyt leniwy.  
Nie iestto bystry potok, co szalonym biegiem  
Warczy, pieni się, szumi, i bój toczy z brzegiem.  
Ani też płaska rzeczka co zaledwo płynie,  
Lada skwar ją przerywa, a za przerwą ginie.  
Jestto poważna rzeka, co w poważnym kroku  
Silnieysza iest od rzeczki, słabsza od potoku.  
Im się bardziej oddala, tym kroki swe dwoi;  
Taki też dydaktycznym, rymom styl przystoi.

*Ludwik Władysław Szpicnagiel. U. U. W!*

---

## ANATOMICZNY OPIS SERCA KOKIETKI.

*Z francuzkiego P. PINIOTTI.*

Piękna płci! lube kobiety! ważyłem się niekiedy bawić czytelników opisami waszych miłośnych figłów; nietylko żeście się nie gniewały na mnie, lecz owszem częstoście się razem ze mną śmiały: nie uzbriaiałem się bowiem przeciwko obyczajom waszym iadem satyry, i strzegłem się ile możności, żeby nie dotknąć czuléy strony waszego serca. Proszę was pokornie abyście nie zmieniły swéy przychylności dla mnie, i chciały wierzyć, że wszystkie

usiłowania moje, były i są zawsze zwrócone do iednego celu, toiest, żeby się wam podobać.

Bezwątpienia, wszystkie niemal kobiety są miłe, przyjemne i skromne; iednak są i takie, same zapewna zgodzicie się ze mną, są mówię i takie, które przywykły gniewać się za rzecz naymnieyszą. Nayniewinnieyszy żart zdaie się im nieznośną urazą, któręý żadnym sposobem nie mogą przebaczyć; takie stanowczo oświadczyły, że wszelkie usiłowania moje żeby im dogodzić, będą daremne; że wszystko, cokolwiek napiszę, nie będzie się im podobało. Tak surowy wyrok czyż może mnie wstrzymać? Nię! póyde za przykładem pracowitego rolnika, któremu przeraźliwe krzyki otaczających go koników, nie przeszkadzaia odbywać roboty.

Wszelako, w miarę sił i możności moiey, postaram się zaspokoić tych, którzy maia mnie za dobrego pisarza. Będę mówił o poważnéy materyi. Zdumiewacie się? nie chcecie wierzyć? ..... Łaskawe panie! użyzcie mi swoiey uwagi; myślę bowiem teraz mówić ..... o anatomii.

Czułe boginie! niech was nie przeraża śmiały mój zamiar. Nie obrażę oczu waszych obrzydliwym widokiem rozbieranego ciała; nie będę dręczył delikatnych uszu technicznými wyrazami, które iak ciężko rozumieć, tak i wymawiać.

Lekarz ieden, stary mój przyjaciel, w prowadził mnie niedawno do wielkiéy sali, w którój doskonały Professor anatomii miał publicznie rōzbierać serce młodey, i piéknéy kobiety.

Żyjąc na świecie, była nadzwyczajnie kapryśną iak w myślach tak i w postępkach; kogo iednego dnia nie cierpiała, tego nazaiutrz kochała; trzeciego zaś dnia znowu kto inny zwracał na siebie iéy uwagę. Taką rzeczą ustawiczna burzliwość iéy uezuć była podobną do niestatecznego morza, które, to gładką przedstawia powierzchnię, to lekko miotaną zefirami, to silnie burzoną gwałtownými wiatrami.

Zebrało się mnóstwo ciekawych widzów: Professor, w czarnéy, długiéy sukni, w ogromnéy peruce, z okularami na nosie, z poważną miną, wziąwszy do rąk instrumenta chirurgiczne, rozpoczął badanie.

Naprzód starał się dociec, czy istotnie wychodziły z serca nerwowe żyłki, które miały ułatwiać komunikacyą z ięzykiem, i czy istotnie, iak go przysięgaiąc zapewniała nieboszczka, był wzajemny związek między témi iéy organami. Anatomik, wyczerpawszy wszystkie swoje usiłowania, doniósł nam nareszcie z pewnością, że między sercem i ięzykiem nie było u niey żadnych wzajemnych stosunków.

Znayduię potrzebę namienić, że po otworzeniu piérwszych kanałów serca, da-



ło się widzieć niezliczone mnóstwo poplątanych żyłek. Kiedy je pilnie roztrząsnęto, pokazało się, że iedne były krótkie, drugie długie; ostatnie wstrzymywały poruszenia, tamte przyspieszały. Wszyscy przytomni zgodzili się iednomyślnie, że nieporządek ten był przyczyną dziwaczych kaprysów, któremi zmarła kokietka dziwiła swoich znaiomych; był przyczyną, że serce iéy było podobne do racy, która, wzbiwszy się w górę, bierze rozmaity kierunek, wznosi się wspaniale, chyli się na prawo i na lewo, wydaie łoskot i ginie z oczu.

Samo serce było lekkie i miękkie; mnóstwo kanałów przechodziło przez różne warsty. Na każdéy warście dały się widzieć postaci wielu kochanków nieboszczki; lecz portrety te, tak słabo były odrysowane, że za iednym dotknięciem palca, natychmiast nikły. Można je porównać z plamami, które się ukazują na szkle albo na marmurze od wilgotnego powietrza.

Co za widok! iak dziwną mieszaninę składały te rozmaite figury! Uczeni, pedanci, byli pomieszani z jenerałami, urzędnikami, dzierżawcami, xiążętami i z prostymi obywatelami.

Po zdjęciu wszystkich warst, Professor pokazał nam nayskrytszą część serca, to iest sam środek. Za iakąż poczytuiecie tę część, o którój nikt dotąd nie miał należytego

wyobrażenia? ..... Zupełnie czcza i pusta; lecz w czczości téy unosiły się cienie, które na przemian, to się pokazywały, to natychmiast nikły. Były to drogie kamienie, pióra, karety, stroje, perfumy, wstążki; słowem, wszystko, czego się tylko chciało nieboszczce. Niech mi wolno będzie zajmujący ten widok porównać z tym, na iaki dziecię w długie zimowe wieczory nie cierpliwie pragnie patrzeć, posłyszawszy głos skrzypców w ręku kuglarza, pokazującego latarnię czarodziejską. Widzi miasta, wioski, żołnierzy, zwierzęta, Adama i Ewę, słońce, księżyc, i inne rzeczy; wszystkie te przedmioty na chwilę się ukazują, nikną nagle, i podobają się dziecięciu, dla tego, że nie dają się wpatrzeć w siebie.

Professor przybliżył serce do zapalonyj świecy, która stała przy lustrze; żyłki krwiste wzdęły się, i natychmiast dał się słyszeć cichy szmer, podobny do owego iaki bywa od westchnienia czulej, lecz bojaźliwej dziewczicy. Zaraz potém widzowie uyrzeli wznoszącą się kulkę, która zamieniła się w parę, i znikła w powietrzu.

Trzeba ieszcze powiedzieć wam, łaskawe panie, że serce nieboszczki pływało w przezroczystym zimnym płynie, który Professor nasz wlał do szklaney rurki.

Wiecie zapewne, iaki skutek ma powietrze atmosferyczne na plyn, zawarty w termometrze. Plyn, w którym było

serce kokietki, ukazywał też same zjawiska, z tą tylko różnicą, że tu nie powietrze sprawiało odmiany. Kiedy zbliżał się do rurki człowiek dobrze myślący, poważny, skromny; płyn osiadał prawie na samym dnie: lecz skoro podchodził iaki modny trzpiot; szybko podeymował się w górę do samego otworu.

Po niejakim czasie, doświadczenia były ponawiane w gronie młodych ludzi obojczy płci; płyn ruszał się i igrał naksztalt wrzącój wody. Drobnie rzeczy cudownie nań działały; chcąc żeby zawrzał, trzeba tylko było przybliżyć do rurki nową wstążkę, piękny kapelusz, modne zausznicę, i tym podobne fraszki.

Chciało mi się usilnie mieć u siebie ten cudowny instrument, i prosiłem swojego przyjaciela aby kupił go dla mnie, cokolwiekby miał kosztować. Smiał się z mojej prostoty, i upewniał mię, że każda młoda kobieta może służyć zamiast tego termometru, albo raczój *pustometru*.

Nie, śliczne panie! nie wierzę mojemu przyjacielowi. Niech źli i niesprawiedliwi ludzie za postępkę dwóch lub trzech kobiet obwiniają całą pleć waszą; niech sobie mówią, że macie iakoby za największe w życiu szczęście, naśladować świeżo rozwinięte kwiaty, które pozwalają rzezimotyłkom uwiać się około siebie; ale ja im nie wierzę!

Kiedy prawda, chociaż to zdaie mi się byđź domniemaniem, że serca kobiet otoczone są tak osobliwszym płynem; to iakich pochwał warte są te piękne niewiasty, które zwyciężywszy nikczemne żądze, kochają świętą enotę, i pełnią iey prawa!

---

## POROWNANIE MIŁOSCI Z ŻOŁNIERKĄ.

Z OWIDYUSZA.

*Tłómaczenie z fran. przez SEWERYNA TYSZKIEWICZA.*

Każdy kochanek iest razem i żołnierzem: tak, mój miły Attyku; żołnierzem iest ten, ktokolwiek prawdziwie kocha. Miłość, ma swój oboz rownie iak i żołnierka. Wiek naysposobniejszy do dzwigania broni, iest razem wiekiem nayprzywocitszym do kochania. Nic nudnieyszego iak stary żołnierz; nic śmiesznieyszego iak zimowy kochanek. Wiek, iakiego wódz po walecznym wymaga żołnierzu, iest właśnie tym samym, iakiego młoda kobiéta żąda po swoim kochanku. Oba znosić muszą rozmaite niewygody. Oba czuwaią na straży; z tą tylko różnicą, iż ieden u progu swojego naczelnika, drugi przy drzwiach kochanki. Żołnierz z powołania swojego narażony częstokroć bywa na przykrości długiéy wędrówki; niechże piękność iaka podrózuie, a pewno wier-

ny kochanek wszędy ićy towarzyszyć nie-  
omieszka, gdyby nawet aż do samych gra-  
nic świata. Ani przepaściste skały, ani  
wzburzone rzeki, ani hurmy nieprzeby-  
te śniegu, nic go wstrzymać nie zdoła.  
Zdarzy się przebywać morze: nie zastra-  
szą go bynajmniey rozhukane iego bałwa-  
ny, i pewno nie będzie oczekiwał na brze-  
gu, aż cisza nastąpi. Któż prócz żołni-  
erza albo kochanka potrafi mężnie wytrwać  
noc całą pod gołym niebem, wśród doy-  
mującego zimna, wśród deszczu ze śnie-  
giem zmieszanego?. Żołnierza wysyłaią  
na czaty dla szpiegowania obrótów nie-  
przyacielskich; podobnież kochanek, śle-  
dzi kroki, swojego współzalatnika. Jeden  
oblega warowne twierdze, drugi mieszka-  
nia swoich nieubłaganych kochanek; a oba  
szturmują do bramy. Nieraz udało się zna-  
czną odnieść korzyść nad nieprzyjacielem,  
podszedłszy go wtedy, gdy twardym snem  
uięty, żadnego nie mógł dać odporu. Tak  
wpien wycięte zostały mężne zastępy  
króla Tracyi Rezusa (któremu owe to  
sławne porwano rumaki .....); podobnież  
kochankowie staraiają się korzystać ze snu  
małżonków, biorąc się w czasie ich uspie-  
nia do oręża. Obawa, aby nie bydź po-  
strzeżonym przez strażę i czaty, równie  
kochanka iak i żołnierza zajmuie. Nic  
stałego na wojnie; nic trwałego w miło-  
ści. Częstokroć zwyciężeni zuchwale pod-

noszą karki, a ci co się mniemali niezwy-  
cięzonymi, wzajemnie pierzchać muszą ....  
Ty więc co miłość nazywasz gnuśnością,  
przestań tak o niej trzymać; bo, aby do-  
brze kochać, potrzeba byź mężnym. A-  
chilles płonie najwyższym ogniem ku Bry-  
zeydzie, srodze miłości jego odjętej ...  
Placze .... Korzystajcież z iego boleści dzieci  
Teycera; starajcież się tym czasem osła-  
bić siły walecznych Greków. Hektor nie  
wprzód wychodził do boiu, aż pierwéy  
tysiąc odebrał ucisków, od swoiéy Andro-  
maki: ona mu nawet przyłbicę na głowę  
wkładała. Naypiérwszy z wodzów grec-  
kich, syn Atryda, uczuł silny pocisk w ser-  
cu, na widok córki Pryama, z włosami  
na wzór Bachantek rozpuszczonémi. Sam  
Bóg wojny, potężny Mars nie uniknął si-  
deł nań zastawionych ręką zazdrośnego  
Wulkana, co cały Olimp, w poruszenie  
wprawilo. I ja byłem obojętny, nieczuły,  
do próżnowania zrodzony. Miękkie łoże  
i długa nieczynność, zniewieściły były mo-  
ię duszę. Powaby iedney kobiety, wyr-  
wały mię z tego odrętwienia. Rozkazała  
mi stanąć pod swoją chorągwią; a odtąd  
iuz mię widzisz czynnym, niezmordowa-  
nym, i zawsze do boiu gotowym. Chcesz-  
li więc nie byź gnuśnym; kochay.

---

DOBRY HUMOR. Piosnka.

*Przez PIEROŻYNSKIEGO.*

Gdyby złota kilka ćwierci  
Okupiły mię od śmierci,  
Jadłbym mało, pił po trosze,  
A grosz na grosz zbijał grosze,  
Zebym przy śmierci wizycie  
Mógł opłacić moje życie:  
Lecz że wzdęte złota trzosi  
Nie przytępią ostrza kosi,  
Która wszystkich równie ścina;  
Pójdź sam Basiu, nalej wina,  
Muśnij mię rączką pod brodę,  
Nachyl tu swą z róż jagodę,  
Przysuń bliżej ku nam flaszę  
Co wypiem, to to nasze.

D O A G A T Y H.....

Daycie farb; usiądź Pani: zbierzcie się dokoła!

Pociągnę rysy kobiety anioła.

Obraz ten ręki mistrza Rafaela godny:

Niebo w jéy oczach, twarz iak dzień pogodny.

Tak młoda i tak świeża, iak wiosna kwiecista;

Jak róża wdzięczna; iak zdróy wody czysta;

Daléy .. obraz ten musi niekończony zostać;

Podobny: lecz to ciała tylko postać.

Agato! na tém stanę, bo wyznać ci muszę,

Brak mi kolorów na twą piękną duszę.

*Ignacy Legatowicz.*

## M O D Y P A R Y Z K I E.

Kolor paşowy uderza w oczy po wszystkich zgromadzeniach publicznych. Nie tylko kapelusze patentowe których jest bardzo wiele, garnirowane są w buffy z paşowey gazy; lecz nawet i u białych sukien, wiele kobiet noszą *Barèges* paşowy zamias kryzy, i pasek paşowy safianowy.

Króy staników wart wielkiej uwagi, jest następujący: z tyłu wycięty, w górze we trzy zęby, z przodu podobnie, a między wycięciem tych zębów, robią się marszczki, które dochodzą aż do opasania.

### O B J A Ś N I E N I E R Y C I N Y N r u 7.

Fig. 1. *Kapelusz ze słomy włoskiej. Canezou z perkalu. Suknia perkalowa; garnirowana falboną i w pukle muślinowe. Pas safianowy. Rękawiczki białe. Tłozewiki liliowe.*

---

### K O N I E C T O M U I I I.

---

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu egzemplarzy dla miejsc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 10 miesiąca Czerwca roku 1822.

X. Jędrzey Kłogiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.